KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński Kielce ul. [illegible] 32
Wtorek 14 marca 1939 r. Nr. 73
10 gr

Koronacja Papieża Piusa XII

W Bazylice zgromadziło się 60.000 osób

MIASTO WATYKAŃSKIE. Uroczystości koronacyjne rozpoczęły się o godz. 8 m. 30 rano.

W uroczystościach wzięli udział: następca tronu włoskiego ks. Piemontu — jako reprezentant króla, minister spraw zagr. hr. Ciano, 45 członków różnych rodzin książęcych, 40 misji zagranicznych, członkowie korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy Watykanie, wielki mistrz Zakonu Maltańskiego — ks. Luigi Chigi Albani della Rovere, przedstawiciele patrycjatu rzymskiego, kardynałowie, patriarchowie, arcybiskupi, biskupi oraz niezliczone rzesze duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Liczba osób zgromadzonych w Bazylice wynosiła 60.000 a na placu przed Bazyliką i w alei Pojednania około 500.000.

STRÓJ KSIĘŻNY PIEMONTU

Małżonka następcy tronu księżna Piemontu na mocy specjalnego przywileju papieskiego była ubrana wraz z towarzyszącymi jej damami dworu w białą suknię z długim trenem, zgodnie z protokółem dworu królewskiego, natomiast inne panie obecne na uroczystościach koronacyjnych były ubrane w toalety czarne z długimi welonami.

ZJAWIENIE SIĘ PAPIEŻA

Orszak papieski wyruszył z pałacu Watykańskiego przez schody królewskie. Przed portykiem Bazyliki zgromadzili się wszyscy goście honorowi, którzy oczekiwali na pojawienie się Ojca Świętego. Księstwo Piemontu, którzy stali na pierwszym miejscu uklękli w chwili ukazania się Ojca Świętego. Papież udzielił parze książęcej specjalnego błogosławieństwa. Ojciec Święty Pius XII był niesiony na sedia gestatoria.

Papież był ubrany w białą kapę koronacyjną wyszywaną złotem oraz mitrę. Dookoła sedia gestatoria kroczyli dworzanie, oficerowie gwardii szlacheckiej oraz dwaj kardynałowie - diakoni, asystujący Ojcu Świętemu przy odprawianiu mszy świętej.

Papież opuściwszy sedia gastatoria spędził chwilę klęcząc na adoracji Najśw. Sakramentu. Papież Pius XII zajął ponownie miejsce na sedia gastatoria, orszak uformował się na nowo, kierując się do kaplicy Gregoriańskiej, gdzie Ojciec Święty zasiadłszy na tronie przyjął t. zw. Homagium kardynałów, arcybiskupów i biskupów.

Podczas składania hołdu zauważono, że 88-letni kardynał-dziekan Granito Pignatelli di Belmonte z trudem klęka i nie może się podnieść, dwaj kapelani podtrzymali sędziwego kardynała.

Po zakończeniu hołdu kardynałów, w czasie którego chór benedyktyński z klasztoru Św. Anzelma w Rzymie śpiewał „Tu es Petrus", kardynałowie przywdziali szaty liturgiczne.

Dalszą częścią obrzędu było oprawienie nony, części brewiarza t. zw. godzinek. według liturgii bowiem w czasie postu uroczysta msza święta odbywać się musi po nonie, podczas gdy poza postem suma śpiewana jest po t. zw. tercji.

W GROBACH WATYKAŃSKICH

Podczas śpiewania litanii Papież zeszedł do grobów watykańskich i modlił się przy grobie Piusa XI-go. Następnie msza odbywała się, według zwykłego rytuału aż do „Agnus Dei", po czym Papież opuścił ołtarz i zasiadł na tronie. Sub-diakon przyniósł hostię, którą Papież spożył, a potem klęcząc oczekiwał na kielich, który przyniósł kardynał - diakon. Po przyjęciu komunii pod postacią wina przez rurkę, pogrążoną w kielichu mszalnym, Papież udzielił komunii diakonowi i sub - diakonowi oraz nałożył mitrę. Po odśpiewaniu ostatnich ewangelii do Papieża zbliżył się dziekan kapituły Bazyliki Św. Piotra i ofiarował mu torebkę z białego jedwabiu z 25-ciu monetami z epoki Juliusza II. Jest to tradycyjna jałmużna za dobrze odśpiewaną mszę świętą. Papież oddaje torebkę kardynałowi - diakonowi.

Po mszy świętej Papież niesiony na sedia gastatoria udaje się wśród entuzjastycznych okrzyków i oklasków oraz wśród bicia dzwonów 400 kościołów rzymskich do loggi centralnej.

Nastąpiła przerwa w ceremonii, Papież spożył lekki posiłek oraz odpoczywał kilka chwil. Zająwszy ponownie miejsce na sedia gastatoria Papież był przeniesiony do logii zewnętrznej nad głównym wejściem do Bazyliki. Ojciec Święty wstąpił na tron widoczny z daleka.

W tym momencie tłum ogarnął prawdziwy szał entuzjazmu. Przy Ojcu Św. zajęli miejsca diakoni, prałaci, niosący krzyż papieski, tiarę, mitrę i świecznik z zapalonymi świecami. Chór zaintonował hymn „Corona aurea super caput eius", poczem kardynał - dziekan Granito Pignatelli di Belmonte odmówił modły za pomyślność rządów nowego Papieża.

Nastąpił moment koronacji. Drugi kardynał - diakon Canali zdjął z głowy Ojca Św. mitrę, a pierwszy kardynał - diakon Caccia Dominieni wziął tiarę i włożył ją na głowę Papieżowi mówiąc:

„Przyjmij tę tiarę, ozdobioną trzema koronami i wiedz, że jesteś Ojcem książąt i królów, rządcą całej ziemi, wikariuszem Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, Któremu cześć i chwała na wieki wieków Amen".

Po koronacji Papież odmówił modlitwy, udzielił odpustu zupełnego oraz 3-krotnie błogosławił tłumy, według formułki „Urbi et Orbi". Tłumy padły na kolana. Po chwili wśród tłumów widać było las fruwających kapeluszy i chustek oraz entuzjastyczne okrzyki.

Koncentracja wojsk czeskich

na południowej granicy Słowacji

BERLIN. Wszystkie dzienniki opublikowały pogłoskę, której ścisłości nie można ustalić i która twierdzi, że na południowej granicy Słowacji ma miejsce koncentracja silnych oddziałów czeskich.

Według wspomnianych pogłosek skierowano silne oddziały wojskowe na granicę niemiecko - słowacką, w szczególności do doliny Morawa (lewy dopływ Dunaju), stanowiącej granicę pomiędzy Słowacją a b. Austrią. Miejsce koncentracji tych oddziałów znajdować się ma 5 klm. na północ od m. Malacky i około 8 klm. od granicy niemieckiej.

Oddziały te wyposażone mają być szczególnie bogato w działa przeciwczołgowe.

BRATISŁAWA. W związku z brakiem oficjalnych wiadomości odnośnie losu i pobytu aresztowanych posłów i przywódców słowackich, w Bratisławie krążą najrozmaitsze fantastyczne pogłoski, których ścisłości nie sposób ustalić.

W godzinach po południowych krążyła np. w Bratisławie uporczywie pogłoska, że sędziwy profesor Tuka, uważany przez Słowaków za apostoła niezależności słowackiej, aresztowany został podczas przewiezienia do więzienia.

Zaznaczyć należy, że od chwili jego aresztowania w ubiegły piątek nie uakazała się żadna oficjalna enuncjacja o miejscu jego obecnego pobytu.

Według dotychczasowych niesprawdzonych informacji, prof. Tuka przewieziony został jakoby do więzienia w Morawskiej Ostrawie.

BRATISŁAWA. Dr. Sidor, mianowany przez praski rząd centralny nowym premierem słowackim, oświadczył w rozmowie z przedstawicielami prasy, że ogółem aresztowanych zostało 18 posłów słowackich oraz 180 czołowych przedstawicieli stronnictwa słowackiego.

Dr. Sidor zaznaczył, że według posiadanych informacji zbliżą się z Moraw w kierunku Słowacji jedna dywizja czeska.

BRATISŁAWA. Ubiegłej nocy około godz. 1-ej podjechał czeski samochód wojskowy przed budynek stronnictwa niemieckiego w Słowacji, po czym z wewnątrz samochodu dano kilka strzałów w kierunku posterunków, chroniących dostępu do budynku.

Posterunki te, złożone z miejscowych Niemców, odpowiedziały również ogniem, po czym czeski samochód wojskowy szybko się oddalił.

Ofiar w ludziach nie było. Ogółem dano około 10 strzałów.

Wielka defilada w Wiedniu

z udziałem kanclerza Hitlera

WIEDEŃ. Zgodnie z urzędową zapowiedzią dowództwa grupy armii V kanclerz Hitler przyjmie w dniu 15.III przed wiedeńskim „Burgtheater" wielką defiladę wojskową. Wezmą w niej udział wszystkie formacje wojskowe garnizonu Wielkiego Wiednia.

W nocy z 11 na 12.III odbył się na Ballhausplatz przed gmachem namiestnictwa Rzeszy wielki capstrzyk z pochodniami. W niedzielę obchodzono na Placu Bohaterów w sposób szczególnie uroczysty Dzień Poległych oraz powrót Marchii Wschodniej do Rzeszy.

Punktem kulminacyjnym uroczystości były przemówienia wygłoszone przez dowódcę XVII Okręgu Wojskowego oraz komisarza Rzeszy Bürckel'a.

Odwołanie wyjazdu króla Anglii

w obawie zamachu terrorystów

LONDYN. „Sunday Express" donosi, że w obawie jakiejś akcji odwetowej terrorystów irlandzkich po onegdajszym skazaniu 5-ciu z nich przez sąd w Manchester na 20 lat ciężkich robót, wizyta króla Jerzego do fabryk broni i amunicji w Lancashire została odwołana na 3 tygodnie.

Straszny wypadek nietrzeźwego przechodnia

KATOWICE. W czasie przechodzenia przez jezdnię jednej z ulic w Szopienicach dostał się pod koła przejeżdżającego samochodu, kierowanego przez niejakiego Chmielorza, Alfons Lazar.

Nieostrożny przechodzeń, który, jak się później okazało, był w stanie nietrzeźwym, doznał ogólnych obrażeń na całym ciele oraz złamania obu nóg.

45 Arabów zginęło

w utarczce z oddziałem wojsk angielskich

JEROZOLIMA. W czasie utarczki między wojskami angielskimi, a zbrojnym oddziałem Arabów pod Zemal w Transjordanii, zginęło 45 Arabów. Samoloty angielskiego lotnictwa wojskowego brały udział w utarczce, w której zginął porucznik angielski Macadam, dowodzący legionem arabskim, 4 legionistów arabskich zostało rannych.

Na linii kolejowej z Jerozolimy do Jaffy wojsko angielskie zaskoczyło 58 podróżnych arabskich, którzy po rozbrojeniu zostali aresztowani.

Okręt z emigrantami żydowskimi

rozbił się koło Krety

BUKARESZT. Do portu w Konstancy nadeszła wieczorem wiadomość, że statek „Kiepo" pod flagą Panamy, który wypłynął stamtąd przed kilkoma dniami, rozbił się u wybrzeży Krety.

Na statku znajdowało się 700 emigrantów żydowskich z Polski i Czecho - Słowacji, którzy udawali się do Palestyny.

O losach pasażerów i załogi brak dalszych wiadomości.

Wrzenie w Słowacji nie ustaje

Starcia Czechów z ludnością niemiecką w Czechach i na Morawach

Dwie dywizje czeskie w Bratysławie

PRAGA. Według napływających do Pragi wiadomości, wrzenie w Czecho Słowacji nie ustaje, a nastrój nerwowości i niepokoju przeniósł się poza granice Słowacji.

W niedzielę zanotowano szereg zajść w Czechach i na Morawach, w czasie których ludność niemiecka została napadnięta przez Czechów. Większe rozmiary zajścia te przybrały w Brnie, gdzie było kilkunastu rannych.

W niedzielę wieczorem doszło do starć pomiędzy oddziałami czeskimi i członkami gwardii hlinkowskiej w Malacky oraz Preszowie. W Bratysławie 120 żandarmów i policjantów obsadziło most na Dunaju, wiodący do Engerau (po stronie niemieckiej), przerywając normalną komunikację.

Dziennikarze niemieccy znajdujący się na terenie Słowacji otrzymali nakaz przybycia do Bratysławy, przy czym zabroniono im opuszczać to miasto.

Z Igławy donoszą, że w niedzielę wieczorem socjaliści czescy wybili kamieniami okna w budynku niemieckego związku śpiewaczego.

Słowacki szef propagandy Mach został zwolniony z więzienia i znajduje się w drodze do Słowacji. Zwolnienie b. ministra Cernaka ma być kwestią godzin. Los prof. Tuki jest dotychczas nie znany.

Pogłoski o wprowadzeniu stanu wyjątkowego w Bratysławie nie potwierdzają się. Ulice miasta patrolowane były w ciagu nocy z niedzieli na poniedziałek przez silnie uzbrojone oddziały czeskie.

W samej Bratysławie panuje nadal nastrój niepewności. Na ulicach miasta widać uzbrojone patrole już to czeskie, już to gwardii hlinkowskiej z czerwonym podwójnym krzyżem na ramieniu.

Z kół zbliżonych do rządu Sidora oświadczono w nocy z niedzieli na poniedziałek, że do Bratysławy przeniesione zostały dwie dywizje czeskie.

Według nieskontrolowanych wiadomości, nadchodzących z prowincji, do Malacky miały nadejść dalsze czeskie transporty wojskowe.

W Preszowie 30 klm. na północ od Koszyc w czasie strzelaniny, jaka miała podobno miejsce pomiędzy oddziałem czeskim i gwardią hlinkowską, 11-tu gwardzistów odniosło rany.

Prasa berlińska alarmuje opinię niemiecką doniesieniami z Brna o zajściach pomiędzy ludnością niemiecką a czeską, przy czym zajścia te przedstawiane są jako napaść ze strony Czechów na Niemców.

Jak dotychczas prasa niemiecka nie komentuje tych zajść ograniczając się do sensacyjnych nagłówków.

Żydzi uciekają z Włoch do Francji

PARYŻ. Na skutek ustaw anty-żydowskich, wydanych ostatnio we Włoszech, zauważono szereg prób nielegalnego przekroczenia granicy francuskiej przez Żydów włoskich.

Na skutek tego posterunki graniczne na odcinku francusko-włoskim zostały w sobotę oraz niedzielę znacznie wzmocnione przez graniczne władze francuskie.

Głód zagraża Madrytowi

Ludność nie otrzymała wczoraj ani kawałka chleba

PARYŻ. Według wiadomości otrzymanych z Madrytu, ludność stolicy Hiszpanii zagrożona jest klęską głodu, albowiem na skutek walk, toczących się pomiędzy milicjantami gen. Miaja i komunistami, dowóz środków żywności z prowincji do miasta był w ciągu ostatnich dni całkowicie udaremniony.

Zużyto więc „żelazną rezerwę" t. j. zapasy, przechowywane na ostateczny wypadek i w poniedziałek ludność Madrytu nie otrzymała już według doniesień prasy francuskiej — nawet najmniejszych porcji chleba.

Wiadomość o zagrażającym Madrytowi głodzie przedostała się do szeregów wojsk narodowych. Wydane zostały zarządzenia na skutek których zgromadzono zapasy żywności, które przewiezione będą na samochodach ciężarowych do Madrytu natychmiast po wkroczeniu wojsk gen. Franco do stolicy.

Przełamany przez rezerwy gen. Miaji, sprowadzone w sobotę do Madrytu, opór komunistów został w ciągu niedzieli ostatecznie zlikwidowany. Walki odbywają się jeszcze na kilku przedmieściach miasta, gdzie bronią się drobniejsze oddziały komunistyczne.

Chińczycy przechodzą do natarcia

Sukcesy chińskie na froncie centralnym

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi o przewadze wojsk chińskich na froncie centralnym. Ataki japońskie w kierunku Iczang zostały krwawo odparte i na kilku odcinkach Chińczycy sami przeszli do ofensywy. Oddziały chińskie nacierają na pozycję Japończyków na linii Tianmyn — Iodziakou.

Na jednym z odcinków frontu w Hubei, mianowicie pod Dzuntsiangiem, Chińczykom udało się otoczyć kolumny japońskie w sile około 1000 żołnierzy. Japończycy znalazłszy się w bardzo trudnej sytuacji przebili się przez otaczający ich pierścień wojsk chińskich, ponosząc straty w wysokości kilkuset żołnierzy. Zginęli również obydwaj dowódcy otoczonych batalionów.

W walkach pod Kantonem na linii Tsenczeg - Bolo Chińczycy odnieśli ostatnio szereg zwycięstw, odbierając Japończykom kilka ważnych punktów strategicznych.

Na wyspie Hainan rozpoczęły się zacięte walki. Japończycy dopiero teraz spotykają się z silnym oporem ze strony armii chińskiej, która zdążyła przeprowadzić koncentrację.

Japończycy usiłowali jednym uderzeniem przełamać centrum chińskie pod Weiczang, lecz zostali odparci, przy czym mieli stracić około 500 zabitych.

W prowincji Hopei trwają już od tygodnia zaciekłe walki pod Nanczung, przy czym straty japońskie przekroczyły 1500 zabitych i rannych.

Król i królowa Anglii

nie odwiedzą Nowego Jorku

LONDYN. W programie podróży angielskiej pary królewskiej zaszła pewna zmiana. Jak donosi prasa angielska, król Jerzy VI oraz królowa Elżbieta nie odwiedzą — w czasie swej podróży do Kanady i Stanów Zjednoczonych — Nowego Jorku, jak to pierwotnie było w zamiarze. Ograniczą się oni jedynie do pobytu w Waszyngtonie.

Przyczyny tej zmiany programu nie są dotychczas znane.

Zbrodnia na tle romansu

który poważnił dwie rodziny

W Zarzeczu (pow. niżański) mieszkały obok siebie rodziny Rękasów i Pajerów, które żyły z sobą w wielkiej zgodzie do dnia, w którym Pajer zaczął utrzymywać bliższe stosunki ze Stefanią Kwiatek z domu Rękas, której mąż przebywał w Kanadzie.

Współżycie obojga zaczęło się psuć na skutek nagłego wtrącenia się rodziny Kwiatkowej i wkrótce przybrało charakter obopólnej nienawiści.

Pajer pałał chęcią zemsty i co noc obrzucał dom Rękasów kamieniami.

Nazajutrz po jednej z takich napaści znaleziono zabitego Pajera na drodze. W toku dochodzenia, znaleziono na linii strzału przybitkę do naboju, na której było ręcznie napisane „Z8". Podczas rewizji u Rękasa znaleziono kilka przybitek o tym samym znaku, oraz stwierdzono, że jest to pismo Rękasa.

Poza tym stwierdzono, że ślady bosych stóp uciekającego po zabójstwie mordercy prowadziły do zagrody Rękasów. Przy czym zgadzały się one ze śladami próbnymi wziętymi ze stóp Rękasa.

Na podstawie tych dowodów Rękasa aresztowano pod zarzutem zabójstwa.

Pomimo, że na rozprawie Rękas nie przyznał się do winy i wykazał alibi, sąd skazał go na 12 lat więzienia. Obrońca skazanego wniósł apelację i Sąd Apelacyjny obniżył oskarżonemu karę do 5 lat więzienia.

Konferencje burmistrzów Ameryki

z udziałem Herriota

PARYŻ. Przewodniczący Izby Deputowanych i burmistrz Lyonu Herriot przyjął zaproszenie burmistrza Nowego Jorku, Lauguardii, do wzięcia udziału w konferencji burmistrzów, która odbędzie się w tym mieście.

W paryskich kołach lewicowych nadają podróży Herriot'a duże znaczenie. Koła te oczekują, że Heriot w swym charakterze męża zaufania lewicowych kół francuskich, nawiąże ściślejszy kontakt z politykami amerykańskimi.

Terroryści irlandzcy

chcieli zatopić tor wyścigowy

LONDYN. Z Lancashire donoszą, że terroryści irlandzcy usiłowali zalać wodą tor wyścigowy w Aintree, gdzie 24 marca b. r. rozegrany będzie wyścig „Grand National".

Śledztwo wykazało, że terroryści uszkodzili brzeg kanału, wiodącego z Leeds do Liverpool, przy czym woda zalała położone w pobliżu ziemie nie dochodząc jednakże do toru wyścigowego.

Uszkodzony brzeg kanału został natychmiast naprawiony i prowizorycznie zabezpieczony workami z piaskiem. W czasie śledztwa nie znaleziono śladów, które by świadczyły o użyciu materiałów wybuchowych przez terrorystów irlandzkich

Wdowa otruła dwie córki

i sama odebrała sobie życie

Cały Tarnów znajduje się pod wrażeniem wstrząsającej tragedii rodzinnej, jaka rozegrała się przy ul. Wojtarowicza 118.

W domu tym mieszkała w charakterze sublokatorki u p. Zofii Jankowskiej, 42-letnia wdowa po notariuszu Natalia Pisarczyk wraz z dwiema córkami: 18-letnią Barbarą i 13-letnią Danutą.

Gdy w sobotę około 11 pani Jankowska, zaniepokojona że sublokatorki nie opuszczają swojego pokoju, przekroczyła jego próg stwierdziła, że żadna z nich nie daje oznak życia. Natychmiast zaalarmowała lekarza, który stwierdził silne zatrucie luminalem. Natalia Pisarczyk była już martwa, a córki jej w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Tragicznie zmarła pozostawiła testament i dwa listy. Z pozostawionych listów wynika, że powodem samobójstwa były trudności finansowe. Mimo wierzytelności u różnych ludzi, sięgających kilkudziesięciu tysięcy złotych i posiadania majątku ziemskiego nie mogła ś. p. Pisarczykowa podołać bieżącym wydatkom co sprowadziło rozstrój nerwowy, w przystępie którego wypiła większą dozę luminalu i podała truciznę córkom.

Czeska flotylla rzeczna

przechodzi na własność Rzeszy

BERLIN. Pomiędzy 20 marca i 6-ym kwietnia b. r. władze niemieckie w Usti (niemieckie Aussig) i Wrocławiu przejmą około 25.000 ton flotylli rzecznej, należącej do Czechów — na zasadzie niemiecko-czeskiego porozumienia.

Na Elbie przejęte zostaną łodzie o łącznej wyporności 12 tys. ton, 3 parowce oraz 1 holownik motorowy. Na Odrze łodzie o łącznej wyporności 10 tys. ton, 3 holowniki oraz 1 holownik motorowy.

Wesoły Kącik

List

Pewna znajoma nauczycielka szkoły powszechnej dała mi szereg listów, nadesłanych przez rodziców uczniów i uczennic. Listy te zawierają albo usprawiedliwienie nieobecności ucznia w klasie, albo też jakąś prośbę. Oto niektóre z nich:

„Wielmożna Pani Kierowniczko! Upraszam Panią, niech pani puści dziś moją córkę o dwie godziny wcześniej. Bo dziś biorę ślub z moim sublokatorem, któren mi już 13 lat komornego nie płaci i chcę, żeby dziewczyna była na ślubie swoich rodziców".

—o—

„Szanowna Pani! Bardzo przepraszam, że córka moja Katarzyna, nie była w szkole, ale ja leżałam w łóżku, bo dzieciak się urodził i Katarzyna musiała dla nas gotować. Bardzo przepraszam za ten wypadek w rodzinie, sama dopilnuje, żeby się więcej nie powtórzyło. Bo jak dziewczyna będzie często opuszczać, to się niczego nie nauczy...

„Szanowna Pani Nauczycielka!

Uprzejmie proszę na przyszłość nie wyrzucać mojego dziecka za kołnierz z klasy. Jak się urwie, to pani nie będzie szyła! I w ogóle jeżeli już Pani musi koniecznie kogoś wyrzucać, to są w klasie inne dzieci, a nie tylko mój Leonek. Z głębokim poważaniem...

—o—

„Niech się Pani nie gniewa na Wacka, że nie wziął dziś do szkoły kajetów i książek, ale u nas będą dziś goście i musiałam jego książki podłożyć, żeby się szafa nie kiwała.

—o—

„Szanowna Pani! Szanowna Pani odesłała moją córkę do domu za to, że jest brudna i śmierdzi? Po pierwsze, moje dziecko nie jest perfuma, żeby miało pachnieć, a po drugie nauczycielka nie jest po to, żeby dziecko wąchać, tylko, żeby je uczyć...

Zaświadczam, że syn mój, Leoś, nie mógł na dziś napisać wypracowania, bo pomagał ciot ce ściągać gorset i sobie rękę nadwyrężył..."

—o—

„Mój syn nie może dziś przyjść do szkoły bo matki się nie słucha i nie szanuje i jak wyszłam do sąsiadki zakalca się objadł a teraz go brzucho boli i wymiotuje z szacunkiem.

Leokadja Pyrek."

Napoleon Sądek

RADIO

WTOREK, DN. 14. III. 39 R.
WARSZAWA I (Raszyn)

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Koncert solistów instrumentalnych. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Wszędzie jest życie — i na dnie oceanu" — pogadanka dla młodzieży. 15.15 Skrzynka ogólna. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 16.30 „Bajki Lafontaine'a". 16.50 „Koń Przewalskiego" — pogadanka. 17.00 Koncert kameralny. 17.25 Nowe drogi morskiego rybactwa — pogadanka. 17.35 „Z pieśnią po kraju. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.05 „Mignon" — opera w 4-ch aktach Ambroise Thomasa. 23.15 Przegląd prasy.

WARSZAWA II. (Mokotów).

14.00 Trio P. R. 15.00 Koncert rozrywkowy. 15.50 Muzyka fortepianowa Mozarta. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Przegląd kulturalny. 17.35 — 17.40 Program na jutro. 17.40 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Muzyka lekka (płyty). 21.25 Koncert. 22.20 „O naśladowaniu i inwencji w poezji" — szkic literacki. 22.40 Utwory Karola Szymanowskiego. 23.00 Muzyka J. S. Bacha w interpretacji Adolfa Buscha (płyty).

DZIŚ DNIA 14. III. 1939 R.

15.00 „Wszędzie jest życie — i na dnie oceanu".
16.30 Bajki Lafontaine'a.
16.50 „Koń Przewalskiego" — dr. Jan Żabiński.
17.00 Koncert kameralny.
20.05 „Mignon" — opera A. Thomasa.
22.27 „Literatura na szczytach panegiryzmu".

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Od dziecka przy warsztacie pracy

Gehenna chałupnicy — krawcowej, która walczy o byt rodziny

Pani G. F. z Warszawy, która prosi, aby z uwagi na nakładcę nie wymieniać Jej nazwiska, tak maluje obraz swego życia:

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie przyjąć uznanie i szacunek mój dla Pana Redaktora za rozpisanie konkursu chałupniczego.

Czytam pismo Pańskie od pół roku, a obecnie czytam z zajęciem odpowiedzi o chałupnictwie. Rozpatrując niemal wszystkie odpowiedzi, zauważyłam, iż najwięcej uskarżają się panowie chałupnicy szewcy, krawcy, mniej inne zawody, natomiast najmniej jest skarżących się zawodowych kobiet chałupniczek, a przecież nas, chałupniczek jest bardzo dużo, i to prawdziwych, zawodowych samodzielnych chałupniczek „wdów"

Cóż one mają odpowiedzieć? Otóż ja dwa razy brałam pióro do ręki i odkładałam, ale słysząc tak mało odpowiedzi żeńskich, po raz trzeci biorę pióro do ręki i kreślę o swym życiu.

Jestem rodowitą warszawianką, mam lat 55, ukończyłam skromną szkołę zaborczą. Mając lat 14, zasiadłam do warsztatu damsko-krawieckiego i wziąwszy igłę do ręki tak się uczyłam do lat 17.

Potem ukończyłam kurs kroju w szkole mistrzyni L. Skwareckiej. Po tym kursie odetchnęłam z ulgą, bo niemało kaprysów wysłuchałam. Bez żadnych ubezpieczeń pracowałam 10 i 12 godzin na dobę.

Zaczęłam pracować w domu. Przyjmowałam z magazynu bluzki, szlafroki i dziecinne sukienki. Wtedy to szyłam nie 10, ale 14 godzin dziennie, ażeby istnieć. I tak szła praca i życie aż po dzień dzisiejszy.

To nie było jednak życie. To był tylko sen, zły sen. Będąc pod zaborem kiedy o północy bił zegar, a koło mej maszyny warczało, to myśl moja biegła daleko, daleko do Wolnej Polski. I wreszcie doczekałam się, i po raz drugi odetchnęłam wolną od zmęczenia piersią.

W roku 1922, zostałam wdową, z dwojgiem dzieci i matką. Tak sobie myślałam, że przecież w stolicy i w Wolnej Polsce, jakoś wyżywię dzieci. Prawda. Wychowałam. Co przeżyłam pisać nie będę. Wiem tylko, że konałam, szyjąc 14 i 18 godzin bez przerwy przy lampie naftowej, zarabiając na tydzień 18 złotych.

Z tego trzeba było opłacić tramwaje, odwożąc robotę do nakładcy i przywieźć drugą, aż wreszcie i tej pracy zabrakło. Aby drugą otrzymać trzeba było kaucję złożyć, bo z różnych stron przyjezdni, mając pieniądze, składali kaucję i otrzymywali robotę, a nigdy nie uczyli się fachu.

I ci właśnie, złożywszy pieniądze, od siebie dawali robotę, oczywiście za pół ceny, bo pierwsza ręka, nie szyjąc, zarabiała tyle co chałupnica, siedząc 12 albo 14 godzin.

Dwa lata przed wojskiem syn nie pracował, bo zredukowany był zaraz po skończonej praktyce w zawodzie drukarskim.

Syn mój rodził się pod świstem kul rosyjsko - niemieckich, które gwizdały w około naszego domku w 1915 roku, więc kiedy był bezrobotnym ratowałam jego życie.

Straciłam warsztat pracy, bo nie miałam czym spłacać, a zgroza mnie ogarniała, ażeby z głodu miał umierać w Wolnej Polsce mój syn.

Do najniższych robót poszłam, byle by zarobić na chleb, bo rzemieślnikowi nie wolno nic lepszego jeść, ani lepiej mieszkać.

Obecnie syn mój drugi rok jest w wojsku, a ja się tułam za pracą. Mam jednego nakładcę, od którego otrzymywałam robotę od 1930 r., ale obecnie otrzymuję tylko raz na pół roku, zarabiając 40 złotych.

Oto moje życie, chałupnicy zawodowej, która z igłą w ręku trwa przy maszynie od 14-go roku życia aż po dzień dzisiejszy.

List ten nie wymaga komentarzy. Kto uważnie go przeczytał, ten wie w jakiej rozpaczliwej nędzy wegetują polscy chałupnicy.

* * *

Dalsze odpowiedzi konkursowe zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Zawiły proces o kilkaset złotych

Oskarżony o oszustwo został uniewinniony

Prokurent jednej z częstochowskich firm Antoni Karczmarczyk po zredukowaniu go z pracy popadł w ciężką sytuację życiową.

Przeniósł się do Łodzi, oczekując odpowiedzi na liczne oferty, rozesłane do różnych przedsiębiorstw.

Pewnego dnia w skrytce pocztowej, jaką posiadał na poczcie, znalazł zawiadomienie, iż na imię Antoniego Joachima Karczmarczyka nadeszła kwota kilkuset złotych.

Karczmarczyk zgłosił się do właściwego okienka i podjął sumę. Tymczasem później okazało się, iż pieniądze były przesłane bynajmniej nie dla niego, ale dla innego Karczmarczyka, który nosił imię Joachim.

Wszczęto dochodzenie. Urzędniczka zapewniała, iż Karczmarczyk okazał jej dowód, w którym było także imię Joachim W rezultacie Karczmarczykowi wytoczono sprawę o oszustwo.

Oskarżony w toku rozprawy w pierwszej instancji powołał się na jakiegoś Zygmunta Wojtalskiego, który miał być obecny przy podnoszeniu przezeń pieniędzy i widział, że żadnych wątpliwości urzędniczka nie miała, jakkolwiek okazał on paszport tylko z nazwiskiem Antoniego Karczmarczyka.

Sąd skazał Karczmarczyka za oszustwo. W drugiej instancji skazany również domagał się zbadania Wojtalskiego, który na wezwanie nie stawił się.

W przeddzień rozprawy w sądzie odwoławczym Wojtalski skierował pismo do prokuratora, oskarżając Karczmarczyka, iż ten go terroryzuje i wymusza korzystne dla siebie choć niezgodne z prawdą zeznanie.

Wyrok skazujący za oszustwo zatwierdzono, a ponadto Karczmarczykowi wytoczono nową sprawę.

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał Karczmarczyka na 6 miesięcy więzienia.

Od tego wyroku zaapelował Karczmarczyk. Na rozprawie w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie obrońca Karczmarczyka adw. Hecht podnosił sprzeczności w zeznaniach Wojtalskiego, który przez wniesienie oskarżenia próbował uchylić się od ewentualnej odpowiedzialności za współudział przy podejmowaniu przez Karczmarczyka pieniędzy.

Sąd Apelacyjny Karczmarczyka uniewinnił.

Ostatnie tchnienia zimy

Jeszcze w sobotę zdawało się wszystkim, że zima opuściła nas już zupełnie. Niestety, ranek niedzielny zaprzeczył temu w jak najkategoryczniejszy sposób.

Powrót zimy, w gruncie rzeczy bardzo łagodny, spowodowany został przez nasuwający się nad Europę środkową obszar wyżu barometrycznego. Pogoda utrzymuje się w całej Polsce wybitnie marcowa. Temperatura obniżyła się znacznie. Od czasu do czasu przedziera się spoza chmur jasna tarcza słoneczna.

W dniu wczorajszym na całym obszarze kraju utrzymywała się temperatura w pobliżu 0. Gdzieniegdzie, zwłaszcza w północnych częściach Polski zanotowano lekkie przymrozki.

Jak nas informują, pogoda taka utrzyma się jeszcze prawdopodobnie przez 3 — 4 dni. Będzie to ostatni podmuch ustępującej zimy, po tym zaś nastąpi stopniowe ocieplenie, zwiastujące zbliżającą się wiosnę.

Echa strajku w Vaccum Oil

Oficjalny komunikat Związku Handlowców

W związku z obszernym wyjaśnieniem sprawy strajku okupacyjnego w firmie Vacuum Oil Comp., zamieszczonym przez dyrekcję firmy w części prasy codziennej w dniu 12 b. m. — Zarząd Związku oświadcza, że dyrekcja firmy Vacuum Oil Comp. przedstawiła genezę zatargu i jego przebieg jednocześnie, tendencyjnie i niezgodnie z rzeczywistością.

Zarząd Związku stwierdza, że sprawa wynikłego zatargu pomiędzy pracownikami firmy Vacuum Oil Comp. a dyrekcja z powodu zwolnienia 12 osób spośród delegacji pracowniczej poddana została zgodą obu stron orzeczeniu arbitrażowemu Głównego Inspektora Pracy, w związku z czym strajk okupacyjny został przerwany w dniu 10 mb o godzinie 18.45 i nazajutrz, tj. w dniu 11 bm. o godzinie 8-ej wszyscy pracownicy przystąpili do pracy, tym samym Zarząd Związku uprawniony był całkowicie do mniemania, że bezpośrednio spór pomiędzy dyrekcją firmy a Związkiem został załatwiony.

W tym stanie rzeczy uważając, że przeniesienie sporu na łamy prasy nie daje się pogodzić z faktem poddania go rozstrzygnięciu arbitrażowemu, uchylamy się w chwili obecnej od wszelkiej polemiki prasowej i jednostronnego oświetlania faktów.

W ten sposób czynimy zadość obowiązkowi lojalności w stosunku do arbitra i oczekujemy ze spokojem jego orzeczenia, w wyniku którego wszelkie fakty ze strajkiem związane znajdą właściwe oświetlenie.



Tadeusz RYŚ

PRZEZ KREW i ŁZY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Osaczona przez Niemców twierdza Ossowiecka poddała się: doktór Karski, wraz z innymi jeńcami został wysłany do obozu w Hannenberg. W drodze napisał kartę pocztową do Anieli, na adres swej siostry. W obozie w Hannenberg oczekiwało go niesamowite spotkanie.

Ale zanim to spotkanie nastąpiło, przeżył doktór Karski sceny, które przewyższały swą grozą straszliwe dni głodu w osaczonej twierdzy w Ossowcu.

Gdy doktór Jan Karski przybył do obozu dla jeńców, który mieścił się gdzieś za miastem, na obszarach pola, ogrodzonych drutem kolczastym—znajdowało się tam już kilka tysięcy jeńców, którzy przebywali tu od dawna. Nie byli to już jednak żywi ludzie, były to cienie ludzkie...

Przeklinali oni dzień, gdy dostali się do niewoli niemieckiej. W taki sposób skazali siebie na powolną śmierć głodową...

Jeńców kierowano na ciężkie roboty: nie było dnia, aby kilku jeńców nie padło, zmęczonych pracą, wycieńczonych głodem. Padali jak muchy, nie powracając już do życia. Jedzenie zaś otrzymywali tego rodzaju, że w czasach pokoju nawet zwierzęta brzydziłyby się takim pożywieniem... Trochę mętnej wody, która zwała się zupą, kawałek gliniastego chleba, pieczonego z drzewnej kory i kilku zgniłych kartofli....

A obrazu, który doktór Karski ujrzał już pierwszego dnia po przybyciu do obozu jeńców, nie mógł już nigdy zapomnieć...

W pierwszej chwili sądził, że jeńcy urządzili zabawę dla rozrywki...

Nagle powstała ze wszystkich stron gonitwa, tak, jak gdyby gonili za czymś. Jeden padał na drugiego, przygniatał go swoim ciałem, wstawał i znowu pędził naprzód.

Krzyczeli niesamowitymi głosami:

— To moje! To moje!

— Moje...

Z dala nie mógł doktór Karski pojąć o co chodzi, o co toczy się walka. Czemu to ludzie walczą z taką zaciekłością?...

Nagle jeden z nich padł na ziemię, przykrył coś swoim ciałem, chwycił w swe dłonie i wsunął do ust. Ale zanim zdążył połknąć, padł na niego drugi, trzeci, czwarty i każdy pragnął wyrwać drugiemu coś z rąk...

Gdy zaś doktór Karski zbliżył się do miejsca kłótni — powstał stos ciał ludzkich. Ci co leżeli na dole, błagali jęcząc:

— Puśćcie mnie..

— Ratujcie...

— Duszę się...

I wnet wyjaśniło się to najstraszniejsze, co mroziło krew w żyłach.

Albowiem okazało się, że wszyscy jeńcy, którzy walczyli ze sobą tak zajadle, toczyli boje o żabę, która przypadkiem zapewne zbłądziła do obozu jeńców. Każdy z walczących chciał żabę złowić do swej ręki, chciał ja zjeść. Jeden nie chciał dać drugiemu a gdy już nareszcie jeden z nich złowił żabę, nie mógł zerwać się z miejsca. Został przytłoczony ciężarem tylu ciał ludzkich, że wyzionął ducha pod naporem tej masy, która rzuciła się na niego...

Los doktora Karskiego okazał się znacznie szczęśliwszy, aniżeli los innych ludzi..

Przede wszystkim został osadzony w oddziale dla oficerów, gdzie stosunek był znacznie bardziej ludzki i jedzenie nieco lepsze. Po wtóre, już po upływie kilku dni zaczął korzystać ze specjalnego przywilelu. Jako znawca kilku języków został obarczony trudem przekładania i pośredniczenia między władzą obozu a jeńcami.

I to sprawiło, że korzystał z szeregu uprzywilejowań, co wywołało wśród współjeńców zazdrość i nienawiść.

Jan Karski wykorzystał jednak swe uprzywilejowane stanowisko tylko po to, aby ulżyć doli jeńców, pomagał im gdziekolwiek mógł. Dzielił się z nimi swoją ostatnią porcją...

Ale największą otuchą dlań było, gdy mógł uściąść przy stole i swobodnie napisać swój pierwszy list do Anieli.

Pisał jeden list po drugim. Teraz mógł już podać swój dokładny adres. W każdym liście powtarzał to samo: chciałby ją już ujrzeć, czeka z niecierpliwością chwili spotkania..

W pierwszym tygodniu cierpliwie oczekiwał odpowiedzi. W czasach pokoju odpowiedź przybyłaby na pewno po upływie kilku dni. Teraz jednak nie wiedział, ile dni musiał iść jego list, ile rąk musiało ten list badać, aby w końcu przybył na właściwy adres.

Toteż czekał cierpliwie pierwszy i drugi tydzień, pocieszając siebie, że przecież inni jeńcy, którzy wysłali przed nim listy oczekują również odpowiedzi...

I oto nadszedł dzień, gdy w obozie jeńców wszystko zmieniło się nagle na lepsze...

Tego dnia otrzymali jeńcy nagle lepsze jedzenie, nawet porcje mięsa, którego nie widzieli miesiącami przed tym...

Nikt nie rozumiał, co się nagle wydarzyło.

Uradowani starali się domyśleć, co zaszło

— Może wojna się skończyła?

— Co się stało?

Podczas obiadu zagadka została wyjaśniona:

Do obozu jeńców przybyło kilku cywilów, w eleganckich ubraniach, dobrze wyglądających, o zdrowych twarzach, na których nie znać było śladu wojny.

Była to grupa zagranicznych dziennikarzy, których władze niemieckie zaprosiły do obozu w Hannenberg, aby przekonać ich naocznie, jak kłamliwe są wieści, szerzone w prasie zagranicznej o tym, że w Hannenbergu traktuje się jeńców jak zwierzęta, że ludzie zdychają tu z głodu...

Oprowadzano więc jeńców, mówiąc im: proszę, przyjrzyjcie się, jak dajemy jeść naszym więźniom... Na obiad otrzymują mięso i smaczną zupę... Czują się zupełnie dobrze..

Rzecz jasna, nie pozwolono dziennikarzom zbliżać się do jeńców. Jedynie doktór Karski miał ten przywilej, jako tłumacz, który miał przedłożyć dziennikarzom słowa komendanta obozu; słowa uwięzły mu w gardle, chciał powiedzieć zagranicznym dziennikarzom:

— Wiedzcie, to wszystko co słyszycie, jest kłamstwem... Jeńców traktuje się tu gorzej, aniżeli zwierzęta.... Tylko dzisiaj, w związku z wizytą panów dano nam lepiej jeść i zmieniono jeńcom bieliznę...

Musiał jednak te słowa zdusić w sobie, wiedząc, że jeśli to powie głośno, wyda na siebie wyrok śmierci.

W taki oto sposób oprowadzono dziennikarzy po całym obozie jeńców. Najwięcej wypytywał pewien młody dziennikarz, który skrzętnie wszystko notował.

Był to wysoki, szczupły blondyn, o delikatnej twarzy, o wielkich dobrodusznych oczach, które przypominały doktorowi Karskiemu jakąś bliską, miła osobę.

I oto, gdy dziennikarze obejrzeli już wszystko i mieli odejść, nagle usłyszał doktór Karski jak jeden z nich odezwał się do drugiego:

— Słuchaj pan, panie Grywiński, trzeba jeszcze coś sprawdzić...

Słowa te były zwrócone właśnie do wysokiego, przystojnego blondyna, który przypominał doktorowi Karskiemu jakąś bliską osobę...

Trafiony tym, jak piorunem, o twarzy, która wyrażała na przemian radość i przestrach, zbliżył się doktór Karski do Grywińskiego i odezwał się:

— Przepraszam pana... (Dalszy ciąg jutro)

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Urodziła się w rok po śmierci

Opowiada o intymnych sprawach, które mogła znać tylko zmarła żona

W Delhi (Indie) mieszka 11-letnia Shanti Devi, która twierdzi że przypomina sobie swoje poprzednie życie w Mutrze, mieście odległym o 90 mil od Delhi i twierdzi, że w niej zamieszkała dusza 23-letniej kobiety, która zmarła na rok przed urodzeniem się Shanti.

Do czwartego roku życia Shanti była bardzo milcząca, ale następnie zaszła w niej dziwna zmiana i coraz częściej opowiadała o swoim poprzednim życiu, używając takich na przykład zwrotów. „W moim domu w Mutrze dziewczynki nosiły inne sukienki. Poza tym uparcie powtarzała, że pochodzi z kasty „choban" i że jej „mąż" jest wielkim kupcem. Opowiadała ponadto o domu swego męża, podając między innymi że był on pomalowany na żółto i wyrażała chęć udania się do Mutry.

Przed rokiem jej nauczyciel zaintrygowany tym wszystkim, zapytał dziewczynkę, jak nazywał się jej „mąż", Sahti z miejsca odparła, że Kodar Nath Chubey.

Okazało się, że w Mutrze rzeczywiście mieszka kupiec nazywający się Kodar Nath Chubey. Sprowadzono go więc do Delhi wraz z jego 10-letnim synem i jego drugą żoną. I dziewczynka z miejsca oświadczyła, że to jej „mąż". Kupiec nie mogąc dać temu wiary, zadał jej kilka pytań, na które mogła udzielić odpowiedzi wyłącznie jego zmarła żona. I właśnie dziewczynka odpowiedziała na nie z taką dokładnością, że kupiec był wzruszony do łez i doszedł do wniosku, że rzeczywiście dusza jego zmarłej żony zamieszkała w ciele Shanti.

Po tym oświadczeniu złożonym przez kupca zawieziono dziewczynkę do Mutry i zrobiono tam następujący eksperyment. Polecono dziewczynce zaprowadzić do domu „męża" — towarzyszące jej osoby. Doświadczenie to udało się znakomicie. Shanti bowiem zaprowadziła ich tam tak pewnie, jak gdyby była mieszkanką Mutry.

Przed domem kupca wydarzył się zaś wypadek, który wszystkich niepomiernie zdziwił. Na spotkanie Shanti wyszedł pewien staruszek, którego dziewczynka nigdy poprzednio nie widziała. Zapytano ją, czy go poznaje. Shanti bez wahania odpowiedziała, że tak i oświadczyła, że to ojciec jej męża. Następnie uklękła przed nim, dotykając z szacunkiem głową jego stóp.

W domu kupca Shanti czuła się tak, jak u siebie i wskazała jaki pokój należał do niej. Następnie Shanti udała się do ogrodu, aby wykopać skrytkę, w której przechowywała pieniądze na czarną godzinę. Skrytki tam jednakże nie było. Okazało się bowiem, że po śmierci żony kupiec, który wiedział o istnieniu skrytki, wykopał ją.

Wszystkie te fakty wywarły tak olbrzymie wrażenie na osobach towarzyszących Shanti w jej podróży do Mutry, że są przekonane, iż rzeczywiście w jej ciele zamieszkała dusza zmarłej żony kupca Kedar Nath Chubeja

Jak powstaje znaczek pocztowy

Produkcja jego jest szczytem osiągnięć nowoczesnej techniki

(r.) Gdy wiek bezmała temu ukazał się na świecie pierwszy znaczek pocztowy, niewielu z całą pewnością było takich. którzy przewidzieliby, czym stanie się on w szybkim przeciągu czasu.

Nie chcemy podkreślać tu znaczenia filatelistyki dla państw i mówić o dochodach, jakie czerpią one na drodze wypuszczania nowych serii znaczków. Chcemy zaznajomić jedynie Czytelnika w jaki sposób znaczek pocztowy „przychodzi na świat".

SYZYFOWE PRACE

A więc, jeżeli chodzi o Polskę, technika druku znaczków pocztowych stoi u nas na poziomie najwyższym. Największe nawet państwa nie mogą poszczycić się takimi osiągnięciami, jakie mają już poza sobą Państwowe Wytwórnie Papierów Wartościowych, w których znaczki są drukowane.

Po sporządzeniu projektu rysunek zmniejsza się do naturalnej wielkości znaczka i oddaje pracownikowi - artyście do wykonania w płytce stalowej negatywu.

Można tu sobie wyobrazić bardzo łatwo, jak żmudna i cierpliwa musi być praca takiego grawera. Wklęsły wizerunek znaczka ryje on przy pomocy mikroskopijnych dłutek stalowych nieraz przez pół roku nawet. Dokładność musi tu być wprost idealna.

POD WYSOKIM CIŚNIENIEM

Ukończenie przez artystę rycia wklęsłego wizerunku znaczka jest dopiero wstępem do dalszej pracy.

Z płytki tej, pod wpływem wysokiego ciśnienia negatyw przenosi się na walec stalowy. Otrzymujemy w ten sposób pozytyw. Gdy praca ta jest już wykonana, walec wraz z wytłoczonym wizerunkiem zostaje zahartowany, po czym służy jako forma, przy pomocy której tłoczy się szereg nowych, wklęsłych tym razem znowu klisz na innych walcach

Pierwszy etap jest tu skończony. Mamy formę, która wydrukuje nam znaczki.

UNIWERSALNA MASZYNA

Znamy wszyscy dokładnie z widzenia lub opowiadania wygląd i zasady działania rotacyjnej maszyny drukarskiej. Jest ona niezmiernie precyzyjna i skomplikowana, a jednak w porównaniu do maszyny drukującej znaczki pocztowe można ją śmiało nazwać dziecinną zabawką.

Maszyna, „bijąca" znaczki, wykonuje dosłownie wszystko: drukuje znaczki, rozdziela je w arkuszu dziurkowaniem, numeruje kolejno arkusze, liczy, układa razem po 100 sztuk, powleka przeciwną stronę klejem, suszy i oddaje kompletnie już gotowe.

Z magazynów znaczki wędrują do urzędów pocztowych, skąd następnie wybiegają w świat szeroki, trafiając do albumów filatelistów wszystkich państw.

Na zakończenie zaznaczyć musimy, że znaczki polskie cieszą się wszędzie wielkim pokupem z powodu starannego wykonania i piękności rysunku.

Kalendarz dnia

14 Marca

WTOREK

Matylda wd. Leon b.
Jutro: Longin, Klemens.
Słońca wsch. 6.19 zach. 18.01.
Księż. wsch. 2.50 zach. 11.40.

KRONIKA HISTORYCZNA

1633. Sejm koronacyjny Władysława IV.
1771. Urodził się na Wołyniu gen. Dwernicki zwycięzca w bitwie pod Stoczkiem.
1801. Zmarł w Berlinie biskup Warmii Ign. Krasicki, słynny pisarz i satyryk.

PRZYSŁOWIA.

Kiedy w marcu deszczu wiele.
Nieurodzaj zboża ściele.

Tajemnica walizki z podwójnym dnem

Sensacyjne szczegóły w procesie krakowskim

W trzecim dniu procesu przeciwko wywiadowcom krakowskiego Wydziału Śledczego zeznawał w dalszym ciągu b. kierownik sekcji kradzieżowej Jan Piskor i w toku jego zeznań wyszedł na jaw nowy sensacyjny szczegół.

W roku 1936 telefonowano anonimowo do Piskora i doniesiono mu, że wieczorem wyjeżdża z Krakowa za granicę jakiś Żyd z czarną bródką, wiozący ze sobą zieloną walizkę z walutą. Piskor zatrzymał tego osobnika, którym był obywatel węgierski, Artur Schwarz, odprowadził do Wydziału Śledczego i zbadał walizkę, w której nic nie znalazł. Wobec tego wypuścił Schwarza i kazał mu przyjść nazajutrz, zatrzymując przez pomyłkę, jak twierdzi, zamiast paszportu czeską kartę tramwajową.

Schwarz oczywiście nie zgłosił się więcej do urzędu, a gdy po paru dniach zbadano dokładnie walizkę, znaleziono w podwójnym dnie mnóstwo obcych walut. W wydziale Śledczym podejrzewano wtedy, że Piskor sam otworzył walizkę i wydał władzom tylko część pieniędzy. Oskarżony temu kategorycznie zaprzecza, niemniej jednak przewodniczący stwierdził, że przemytnik walut uszedł bezkarnie.

Po zeznaniach Piskora stanął przed trybunałem przodownik służby śledczej, Wincenty Tosza, który do winy się nie przyznał, zaznaczając, że to wszystko, co podawał w raportach, odpowiadało prawdzie.

Przewodniczący wykazał oskarżonemu, że wiedząc o toczącym się śledztwie spotkał się z osk. Klimkiem nocą na cmentarzu i pouczał go jak ma zeznawać, prosząc jednocześnie, aby wszystkie machinacje wymienione w akcie oskarżenia — zataił.

Tosza potwierdza, że spotkał się z Klimkiem na cmentarzu, zaprzecza jednak, aby nakłaniał go do zatajenia pewnych szczegółów. Okazuje się wszakże, że osk. Klimek sam opowiedział o tym w śledztwie.

Za znęcanie się nad matką

skazany na półtora roku więzienia

W procesie Kazimierza Twardzińskiego i Czesława Zmysłowskiego, oskarżonych i znęcanie się nad bezradną matką Twardzińskiego, a babką Zmysłowskiego, ogłoszono wyrok.

Sąd uznał, iż wina Twardzińskiego jest udowodniona i za bezlitosne obchodzenie się ze zgrzybiałą staruszką i złośliwe uchylanie się od obowiązków płacenia alimentów skazał zamożnego restauratora na łączną karę półtora roku więzienia.

Co się tyczy Zmysłowskiego, to Sąd Okręgowy stanął na stanowisku, iż świadomie wraz ze swym wujem wywiózł 80-letnią babkę na pole koło Bielan i tam pozostawił ją własnemu losowi w zaroślach.

Za czyn ten wymierzono Zmysłowskiemu karę 6 miesięcy więzienia.

Wyrok, który napiętował oskarżonych, wywołał wśród wszystkich obecnych na sali, nie wyłączając licznych członków rodziny nieszczęsnej staruszki, silne wrażenie.

Operacje chirurgiczne zwierząt

przeprowadzają z powodzeniem w amerykańskich ogrodach zoologicznych

Opieka lekarska jest jednym z najważniejszych zadań w wielkich ogrodach zoologicznych, np. u Hagenbecka w Hamburgu czy w Zoo de Vincennes w Paryżu. Te dwa ogrody zoologiczne posiadają znakomicie zorganizowaną opiekę nad zwierzętami. Nie wytrzymuje ona jednak porównania z zakładami amerykańskimi. W Bostonie np. na terenach ogrodu zoologicznego, największego i najbogatszego i najbogatszego zresztą w całych Stanach Zjednoczonych, istnieją urządzenia szpitalne dla zwierząt wyposażone w taki zespół środków i taką obsługę, jakich nie ma często szpital dla ludzi w Europie.

Chirurdzy bostońscy słyną z niezwykle śmiałych eksperymentów w dziedzinie leczenia złamań i zwichnięć u zwierząt. Tak w swoim casie uratowano życie lamie peruwiańskiej, która złamała obie tylne nogi. Dr. Johnston przeprowadził długie, kilkumiesięczne leczenie, „unieruchomiwszy" zupełnie pacjentkę, której założono bandaże gipsowe, a po ich zdjęciu zastosowano masaże i kąpiele.

Ciekawy jest stosunek zwierząt do lekarzy podczas wykonywania zabiegu. Najcierpliwszymi pacjentami są małpy i gatunki przeżuwających, a najtrudniej jest dokonać zabiegu na drapieżcach. Stwierdzono wielokrotnie, że małpy znoszą ból niesłychanie cierpliwie, obserwując uważnie przebieg operacji. Zdarza się, oczywiście, że zwierzę reaguje na ból gryząc i drapiąc, operacja odbywa się jednak zawsze w licznej asyście i z zachowanien najdalej idących środków ostrożności. Najtrudniejsze są zabiegi dentystyczne, dokonywane często przy zastosowaniu narkozy. Bardzo cierpliwym pacjentem jest słoń, u którego często zdarza się przeprowadzenie zabiegów usunięcia lub plombowania zębów.

Leczenie wewnętrzne zwierząt nasuwa mniej trudności. Zwierzęta zapadają często na przeziębienia i choroby przewodu pokarmowego, które leczy się podobnie, jak u ludzi. Przy chorobach płuc, nerek i narządów moczowych często stosuje się zastrzyki.

Duch wskazał drogę do skarbu

Dzięki jego wskazówkom spadkobiercy znaleźli ukryty testament

Pan Romuald Rogers, wielki zwolennik spirytyzmu, odwiedził pewnego dnia przyjaciół posiadających w okolicach Lyonu wielką posiadłość, w której straszył duch. Duch ten odwiedzał tylko jeden pokój ich pałacu i pan Rogers pragnął spędzić noc w tym właśnie pokoju.

Prośbie jego zadość uczyniono i przygotowano tam dla niego posłanie. W nocy nagle wyrwał go ze snu jakiś podejrzany szmer. Otworzył oczy i ujrzał stojącego przy łóżku mężczyznę ubranego w sposób, w jaki ubierano się w siedemnastym stuleciu.

Nieznajomy zapytał go, czy go się boi. Rogers, który drżał ze strachu, opanował się i oświadczył, że nie.

Wówczas nieznajomy uśmiechnął się i oświadczył:

— Nareszcie znalazłem kogoś, kto się mnie nie boi i prawdopodobnie potrafi mnie wysłuchać spokojnie. Niech pan powie swoim przyjaciołom, że to czego szukają już od dłuższego czasu, znajduje się pod obrazem wiszącym na przeciwko pana.

Duch ukłonił się i znikł.

Rogers był tak przejęty tym spotkaniem, że przez całą noc nie zmrużył oka i nazajutrz rano opowiedział o wszystkim swoim przyjaciołom. Natychmiast zdjęli oni wskazany przez ducha obraz, rozdarli tapetę i w ścianie znaleźli skrytkę, w której leżał dawno poszukiwany testament i plany ich posiadłości, o której granice toczył się proces z sąsiadami.

Wszystko zapowiadało, że proces przegrają, a słuszność ich twierdzeń mogły wykazać właśnie poszukiwane plany i testament. I oto obecnie dzięki wskazówkom ducha papiery te odnalazły się i przyjaciele pana Rogersa są przekonani, że proces wygrają.

Na małej wokandzie...

Woda i wódka

czyli: „Ratunek i wpadunek"

(A. E.). Był ciepły dzień wrześniowy i pan Alfred Kutyłło spacerował wzdłuż rzeki, rozkoszując się złotą polską jesienią.

Wtem usłyszał rozpaczliwy krzyk:

— Ratunku!!!

Obejrzał się. Młoda kobieta tonęła tuż przy brzegu, wpadłszy najwidoczniej przez nieuwagę do wody.

Oczywiście pan Alfred rzucił się tonącej z pomocą. Wyciągnął ją na brzeg, zdjął z niej przemokłą odzież i począł jęczącą niewiastę nacierać wódką z butelki, którą miał w kieszeni.

Jakoż powoli nieznajowa wróciła do siebie. Zaróżowiła się lekko i otworzyła oczy, spoglądając z zażenowaniem na swego wybawiciela.

W tym samym momencie grubv głos kobiecy huknął za panem Alfredem: „Hultaju!!!", po czym na plecy jego spadła parasolka.

Biedak zerwał się na równe nogi, ale było za późno. Sierdzista baba, sto dwadzieścia kilo żywej wagi, chwyciła go za klapę i waliła parasolką, wołając:

— Kobieciarzu! Uwodzicielu! Moją córkę?! Pod gołym niebem?! Ja cię nauczę!! Łajdaku!! Musisz się z nią ożenić!!

Po chwili zjawił się i ojciec topielicy z pasem w ręku...

—o—

No i pan Alfred koniec końcem stanął na ślubnym kobiercu.

—o—

— Ją wyratowałem, a sam wpadłem — mówił pan Alfred na rozprawie w Sądzie Grodzkim, gdzie znalazł się w charakterze oskarżonego.

Skarżyła teściowa, pani Natalia Łapidulska, o znieważenie słowne.

Wyrok: 1 dzień aresztu z zawieszeniem.

Dwa zwycięstwa polskich pięściarzy

We Lwowie z Finlandią 14:2, z Łotwą w Rydze 10:6

We Lwowie

Mecz rozpoczął się z opóźnieniem. Wchodzące na ring drużyny wita publiczność oklaskami. W Hali Targów Wschodnich przepełnienie. Po chwili rozlegają się tony Hymnów Narodowych. I tym razem nagrano je na płyty i w rezultacie ta część ceremoniału wypadła nie najlepiej.

DOPIERO W TRZECIEJ RUNDZIE.

Rotholc - O. Lehtinen. W pierwszych dwóch rundach walka na ogół równorzędna. Rotholc atakuje sporadycznie, ale Finn nie pozostaje dłużny. Wreszcie nadchodzi trzecia runda. Rotholc „dobiera" się do przeciwnika i jak zwykle krótkimi hakami maltretuje go. Losy walki są przesądzone.

Finn krwawi i kończy walkę wyczerpany. Wygrywa wyraźnie Rotholc.

NAGRODA ZA TRZECIĄ RUNDĘ.

Huuskonen — Koziołek. Najlepszy zawodnik Finnów. Doskonały technik świetnie wyłapywał ciosy i celnie wymierzał je. Sędziowie orzekają zwycięstwo Koziołka, ale nawet remis byłby krzywdzący dla gościa.

NIEPRZYJEMNY PRZECIWNIK.

Czortek - Salminen. Finn to istotnie nieprzyjemny przeciwnik. Stale szedł pochylony, głową „trykając" przeciwnika. Czortek był tym razem nieostrożny i nie umiał znaleźć odpowiedzi na chotyczne ataki Salminena. Walka przez dwie rundy ma oblicze „niewyraźne". Dopiero w trzeciej rundzie Czortek ma dość tego. Rozpoczyna gwałtowny atak i produkuje kilka ciosów najprzedniejszej marki. Przeciwnik jest „gotów".

Czortek zdobywa poklask widowni i zasłużone zwycięstwo.

BRAWO WOŹNIAKIEWICZ.

A. Lehtinen - Woźniakiewicz. Najbrzydsza walka wieczoru. Lehtinen systematycznie unika walki i „chodzi" w podwójnej gardzie. Woźniakiewicz bije się niezwykle czysto... Sędzia ringowy absolutnie nie reaguje na faule Lehtinena. W ostatnim starciu Woźniakiewicz trafia dokładnie i Lehtinen wali się na deski raz do „3", raz do „9".

TWARDA „SZTUKA".

Kolczyński - Rossi. Zrazu Kolczyński operuje lewymi prostymi. Pod koniec Finn otrzymuje 2 straszliwe ciosy i jedynie gong ratuje go od nokautu. Sędzia zdążył „liczyć" gościa do „3".

W następnym starciu Kolczyński pragnie przyśpieszyć koniec walki i to niepotrzebnie powoduje szereg nieobliczonych ciosów. Finn w tym czasie łapie „drugi oddech" i wytrzymuje dzielnie lawinę ciosów. W trzeciej rundzie Kolczyński bije gwałtownie, ostro i dużo. Finn silnie krwawi, ale nie daje się rzucić na deski.

DEFENSYWA PISARSKIEGO.

Suhonen - Pisarski. Właściwie była to najładniejsza walka. Twardy, szybki Finn wykazał, że w chwili obecnej ma niewielu groźnych rywali w Europie. Pisarski od gongu systematycznie trzyma się w defensywie i stara się kontrować. W pierwszej rundzie walka była wyrównana, w drugiej zaznacza się przewaga Finna i wreszcie w trzeciej osiąga on zupełnie zasłużony sukces.

BŁYSKAWICZNY NOKAUT.

Fors - Szymura. W pierwszej rundzie walka jest nieciekawa. Finn, jak i jego koledzy hołduje boksowi, który zwie się popularnie „szarpaniną".

W drugiej rundzie Szymura prowokuje przeciwnika do ciosu. I w chwili, gdy Forss na chwilę odkrył szczękę padł błyskawiczny sierp i Forss padł, jak podcięty, na deski. Nokaut.

MASAKRA NA RINGU.

Łukowski - Karpinen. Była to prawdziwa rzeź na ringu. Dziwić się należy, że ringowy p. Wójcik nie zrozumiał, że są pewne zasady, których należy się trzymać, gdy walczą ludzie..

W Rydze

RYGA. (tel.) Druga reprezentacja bokserska Polski rozegrała w niedzielę mecz w Rydze z reprezentacją Łotwy, bijąc ją 10:6 Jakkolwiek zwycięstwo Polski nie ulegało wątpliwości, nie przyszło ono jednak łatwo.

Przebieg poszczególnych walk przedstawia się następująco:

W wadze muszej — Lendzin pokonał Caune, mając ogromną przewagę we wszystkich trzech starciach. Łotysz skończył walkę zupełnie wyczerpany. **Polska prowadzi 2:0.**

W koguciej — Sobkowiak wygrał z Trusisem. Walka była słaba i Sobkowiak wyraźnie oszczędzał swą prawą rękę kontuzjonowaną niedawno w Warszawie, **Stan meczu 4:0 dla Polski.**

W piórkowej — Skałecki przegrał nieznacznie z Tregersem. Skałecki przeważał w pierwszej rundzie oraz wygrał trzecie starcie, natomiast w drugiej rundzie górował Łotysz. Przyznanie zwycięstwa Tregersowi krzywdzi wyraźnie Polaka. **Stan meczu 4:2 dla Polski.**

W wadze lekkiej — Kowalski wygrał z Knisisem. Przeciwnik Kowalskiego był bardzo ruchliwy i sprawiał Polakowi bardzo dużo kłopotu. Pierwsze dwie rundy Polak wygrał wysoko. W trzeciej nadział się niespodziewanie na cios Łotysza i znalazł się przez moment na deskach. Polak wstał jednak po chwili i do końca spotkania nadal panował nad sytuacją. **Polska prowadzi 6:2.**

W wadze półśredniej — Jarecki przegrał z Tiasto. Łotysz stoczył swą 250-tą walkę w karierze bokserskiej i oczywiście dołożył wszelkich starań, aby wyjść z niej zwycięsko. Jarecki górował nieco w pierwszej rundzie, ale w następnych ustępuje przeciwnikowi. Stan meczu 6:4 dla Polski.

W wadze średniej Szułczyński wygrał z Rebinszem. Łotysz walczył tchórzliwie i Szułczyński mimo, że nie był w formie zdołał rozstrzygnąć spotkanie na swoją korzyść. Trzeba jednak zaznaczyć, że Polak walczył słabo, chaotycznie, tak że dopiero w trzeciej rundzie zdołał uzyskać lekką przewagę nad przeciwnikiem. Stan meczu 8:4 dla Polski.

W wadze półciężkiej — Klimecki przegrał z Meilusem (Polakiem z pochodzenia). Meilus przeważał w ostatnich dwóch starciach i wygrał zasłużenie. Stan meczu 8:6.

W wadze ciężkiej — Białkowski pokonał Steina przez techniczny k. o. w drugiej rundzie.

KUSOCINSKI

zajął drugie miejsce w Berlinie

BERLIN (tel). W niedzielę wieczorem odbyły się w Berlinie wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w hali. Głównym punktem programu był bieg na 3000 m. z udziałem Kusocińskiego. Zwyciężył Niemiec Syring w czasie 8:31 przed Kusocińskim, który uzyskał czas 8:31,8. Trzecim był Niemiec Eberhard w czasie 8:35,6. Inne wyniki:

Rzut kulą — Trippe (Niemcy) 16,05 przed Estończykiem Kreek 15,70 i Niemcem Stoeck — 15,61.

75 m. przez płotki — Lidman (Szwecja) 10,1 sek.

1000 m. — Dessecker —(Niemcy) 2:33,2.

Skok o tyczce — Haunzweckl (Niemcy) 3,90.

Węgierscy zapaśnicy

pokonali dwukrotnie Polaków

KATOWICE (tel). W sobotę wieczorem odbył się w Katowicach międzypaństwowy mecz zapaśniczy pomiędzy reprezentacjami Polski i Węgier. Zwyciężyły Węgry w stosunku 6:1. Zawody rozpoczęły się od części oficjalnej. Gości powitał prezes polskiego związku atletycznego i prezydent m. Katowic dr. Kocur, następnie odegrano hymny narodowe Polski, Węgier i Niemiec (sędzia był Niemcem). Po uroczystościach wstępnych przystąpiono do właściwych walk.

Na ogół walki w wagach lżejszych stały na dobrym poziomie, przy czym Polacy niewiele ustępowali Węgrom natomiast w cięższych wagach górowali wyraźnie Węgrzy. Piękne walki, stojące na wysokim poziomie, a przytem ciekawe, toczyły się w wadze piórkowej i lekkiej.

Wszyscy polscy zapaśnicy walczyli bardzo ambitnie, jednak ustępowali przeciwnikom zarówno rutyną, jak i techniką. Należy jeszcze zaznaczyć, że Polacy wystąpili w składzie osłabionym, bez Kryszmalskiego, Szajewskiego i Bajorka.

Wyniki poszczególnych walk:

W wadze koguciej mistrz Węgier Lajos Bencze pokonał na punkty Rokitę.

W wadze piórkowej Marczok odniósł jedyne zwycięstwo dla Polski, bijąc na punkty mistrza Węgier Belę Fecske.

W wadze lekkiej mistrz Europy Karoly Ferenc wygrał na punkty z Świętosławskim.

W wadze półśredniej mistrz Węgier Kalman Sovari zwyciężył Rejniaka w 10 min. przez złamanie mostka.

W wadze średniej mistrz Węgier Frigyes Mohacsi odniósł zwycięstwo nad Kreusingierem w 19 min. przez założenie podwójnego nelsona.

W wadze półciężkiej wicemistrz Europy Janos Riheczky położył na łopatki w 7 min. Dobisa.

W wadze ciężkiej wicemistrz Europy Gyula położył na łopatki Gwóździa w 9 minucie. Należy zaznaczyć, że przedtem Gwóźdz rzucił na łopatki Węgra, ale sędzia nie uznał zwycięstwa Polaka. Wywołało to bardzo ostrą demonstrację widowni.

Zainteresowanie zawodami niezbyt wielkie, na sali zebrało się około 400 widzów.

KATOWICE. (tel.) W niedzielę wieczorem reprezentacja zapaśnicza Węgier stoczyła drugi mecz występując jako reprezentacja Budapesztu przeciwko reprezentacji Śląska. Węgrzy odnieśli nowe zwycięstwo 7:0 wygrywając wszystkie walki. Śląsk wypadł słabo. Jedynie 3 pierwsze wagi na ogół zadowoliły natomiast od wagi półśredniej przewaga Węgrów była rażąca.

Poszczególne wyniki były następujące:

Waga kogucia — Bencze Lajos uzyskał zwycięstwo na punkty.

Piórkowa — Fecske zrewanżował się Marczkowi za porażkę z poprzedniego dnia, bijąc go na punkty.

Lekka — Ferenc pokonał Kusza na punkty.

Półśrednia — Sovari rzucił Sikorę na łopatki w 11 min.

Średnia — Bohacsi pokonał Kreusingera w 6 minucie przez założenie podwójnego nelsona.

Półciężka — Riheczky rzucił na łopatki Dobisa w 7 minucie.

Ciężka — Bobis pokonał w 4 minucie Gleicera.

Marsz. Petain prezydentem?

Prez. Lebrun przeciwny przedłużeniu kadencji

PARYŻ. Możliwość wysunięcia kandydatury marszałka Petain na prezydenta Republiki Francuskiej jest obecnie poważnie brana pod uwagę w tutejszych kołach politycznych.

Kandydatura ta pozwoliłaby prawdopodobnie osiągnąć niemal jednomyślny wybór zgromadzenia narodowego, który się odbędzie w Wersalu w dniu 5 kwietnia b. r.

Najpoważniej traktowana dotychczas kandydatura prezesa senatu Jeanneney spotyka się obecnie z krytyką ze strony zwolenników t. zw. polityki „monachijskiej", której p. Jeanneney ma być przeciwny.

Wybór obecnego premiera Daladier na stanowisko naczelnika państwa wywołałoby bardzo poważne trudności rządowe, ponieważ żaden inny polityk nie zdołałby zapewne utrzymać przy życiu obecnej większości w Izbie.

W otoczeniu prezydenta Lebrun zapewniają skąd - inąd, że prezydent nie zgodzi się pozostać na swym stanowisku na nową 7-letnią kadencję.

Marsz. Petain, który obejmuje w tych dniach stanowisko pierwszego ambasadora francuskiego przy rządzie w Burgos, kończy niebawem 83 lata.

1292 osób pozbawionych obywatelstwa Niemiec

BERLIN. Opublikowane w sobotę periodyczne zestawienie, zawierające wykaz osób pozbawionych obywatelstwa Rzeszy, wymienia 127 osób.

Jest to już 112-ta z kolei lista podana urzędowo do wiadomości publicznej w 1939 r. Ogółem pozbawiono dotychczas w 1939 roku 1292 osoby obywatelstwa niemieckiego, wyłącznie pochodzenia żydowskiego.

Zwołanie konferencji światowej

Inicjatorem jest prem. Chamberlain — Wyścig zbrojeń stanowi na razie wielką przeszkodę — Niemcy mają wziąć udział w konferencji

MADRYT. — Korespondent dyplomatyczny „Sunday Express'u" donosi, że gabinet angielski planuje zwołanie konferencji światowej dla przedyskutowania aktualnych zagadnień. Prem. Chamberlain zawiadomił inne rządy, że zwoła konferencję z chwilą, gdy nabierze przekonania, że są widoki powodzenia takiej konferencji.

Konferencja wymaga starannego przygotowania i opracowania jasnego programu, który by zapewnił, że względnie drobne sprawy nie przeszkodzą załatwieniu wielkich kwestii.

Korespondent twierdzi, że przygotowania wstępne już się rozpoczęły w drodze dyplomatycznej i przez osoby nieoficjalne. Wyścig zbrojeń uważany jest za jedną z największych przeszkód i dlatego też gabinet zamierza przede wszystkim zwołać konferencję dla ograniczenia zbrojeń. Konferencja taka będzie prawdopodobnie zwołana w ciągu najbliższych 6 miesięcy.

Celem jej byłoby osiągnięcie porozumienia co do ograniczeń niektórych rodzajów broni, szczególnie samolotów bombardujących. Sądząc z informacji berlińskich, Niemcy byłyby gotowe wziąć udział w takiej konferencji.

Gdyby porozumienie istotnie zostało osiągnięte, a sfery oficjalne są pod tym względem optymistycznie nastrojone, zostałaby stworzona odpowiednia atmosfera dla przedyskutowania ogólniejszych zagadnień, jak np. redystrybucji posiadłości kolonialnych, zmniejszenia barier celnych i podziału rynków światowych między główne mocarstwa przemysłowe.

Niezwykły wybryk natury

W jednej ze wsi na terenie pow. słomińskiego urodziło się cielę o 2-ch głowach, poza tym ze sztywnym kręgosłupem i zniekształconymi kończynami. Cielę urodziło się nieżywe i jako rzadki okaz zostało wypchane.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Jarocki opuścił dworzec. Natychmiast otoczyło go kilku górali, pytając dokąd chce jechać Przez chwilę stał zamyślony:

— Rzeczywiście, dokąd ma jechać?

Jarocki miał przy sobie listę (wypisał z książki telefonicznej) wszystkich pierwszorzędnych pensjonatów w Zakopanem i postanowił udać się do pierwszego z nich.

— Jedziemy do „Florydy" — rzekł do jednego z górali.

Wkrótce Jarocki znalazł się we „Florydzie" i oświadczył portierowi...

— Szukam tutaj pana z monoklem w lewym oku, który przed kilkoma dniami przybył w towarzystwie ładnej kobiety. Pan ten jest wysoki i dobrze zbudowany.

— Bardzo przepraszam, ale jak ten pan się nazywa? — zapytał portier.

— Gdybym wiedział, jak się nazywa, z miejsca wymieniłbym jego nazwisko — odparł zniecierpliwiony Jarocki.

— Nie, taki pan nie zatrzymał się u nas.

Jarocki odwiedził po kolei wszystkie eleganckie pensjonaty, ale wszędzie otrzymał podobną odpowiedź. Odnoszono się przy tym do niego z pewną nieufnością. Nie podawał nazwiska, a pytał się tylko o mężczyznę z monoklem w lewym oku, przebywającego w towarzystwie jakiejś blondynki. Czy mało tutaj było panów z monoklami?

W końcu Jarocki udał się na miejscowy posterunek policji i zameldował:

„Jego żona nagle znikła. Już od kilku dni szuka jej bezowocnie. W międzyczasie jakaś zaufana osoba doniosła mu, że żona przebywa w jednym z pensjonatów w Zakopanem w towarzystwie jakiegoś podejrzanego jegomościa. Nie wie, jak ten jegomość się nazywa i z tego względu nie może go znaleźć. Prosi więc, aby policja przyszła mu z pomocą."

Jarocki oczywiście przedstawił się i przypadek chciał, że komendantowi posterunku obiło się już kiedyś o uszy jego nazwisko, ponieważ przed laty urzędował w jednym z warszawskich komisariatów. Komendant więc natychmiast przydzielił mu dwóch policjantów, w których towarzystwie Jarocki po raz drugi odwiedził wszystkie eleganckie pensjonaty.

Policjanci legitymowali wprawdzie wszystkich gości, ale i to nie dało żadnego wyniku: Heleny i jej kochanka Jarocki nie znalazł. Szukał więc następnie jej w mniejszych pensjonatach. Stracił na to aż trzy dni, ale Heleny nie znalazł.

Przybity na duchu i zrozpaczony wrócił Jarocki do Warszawy, a przekroczywszy próg mieszkania, zapytał pokojówki:

— Czy nadeszła jakaś wiadomość od pani?

— Nie, proszę pana... —odparła pokojówka drżącym głosem.

Minęło znów kilka dni, a Helena nie dawała znaku życia o sobie, jak gdyby zapadła się pod ziemię...

W OTCHŁANI ROZPACZY

Gdy Helena wsiadła wraz z nieznajomym do auta, była upita do nieprzytomności i nie zdawała sobie zupełnie sprawy ze swoich czynów. Po raz pierwszy w życiu upiła się w podobny sposób.

Auto jechało bardzo długo, ale Helena oczywiście nie zdawała sobie z tego sprawy. W końcu samochód zatrzymał się. Szofer otworzył drzwiczki. Nieznajomy wysiadł pierwszy i podał Helenie rękę, aby pomóc jej wysiąść.

Zimny, ostry wiatr, który wionął jej w twarz, otrzeźwił ją nieco. Rozejrzała się wokoło. Znajdowali się na szosie. Z obu stron drogi ciągnął się sznur parkanów i willi. Dookoła panowała głucha cisza.

Helena wciągnęła w płuca świeże powietrze nocy zimowej i zapytała:

— Gdzie jesteśmy?

Nieznajomy nie odpowiedział. W dalszym ciągu mówił coś szeptem szoferowi. Szofer szybko zawrócił i zaraz auto znikło im z oczu.

— Tutaj spotyka się pani małżonek z kochanką...

— Gdzie jesteśmy? — zapytała już głośniej, Helena, rozglądając się na wszystkie strony.

Za pół godziny z pewnością tu przyjadą... Ukryjemy się za drzewami i będzie pani miała możność przekonać się, że spędza czas w jej towarzystwie nie tylko na balach maskowych...

Helena, która będąc pijana, zapomniała o swoim bólu, przeżywała obecnie znów straszne, bolesne chwile. Wraz z nagłym otrzeźwieniem, jakie zawdzięczała ostremu, świeżemu powietrzu, znów zaczęła krwawić rana w sercu. Przypomniała sobie, co wszystko przeżyła w ciągu tej nocy.

— Gdzie właściwie się znajdujemy? — zapytała w końcu.

— W Milanówku... — padła odpowiedź.

— Skąd pan wie, że mąż ma tutaj przyjechać z tą hanką? Skąd pan w ogóle jest tak doskonale poinformowany o tym, co go łączy z tą kobietą...

— Łaskawa pani pozwoli, że na razie nie odpowiem na jej pytanie... Pani miała już możność przekonać się, że dotychczas wszystko, co pani powiedziałem, zgadzało się... Wejdziemy do willi — wziął ją nieznajomy pod ramię.

— Gdzie znajduje się ta willa?

— Tu w pobliżu... Idziemy...

Helena już całkiem otrzeźwiała i zdawała sobie jasno sprawę z dziwnej sytuacji, w jakiej obecnie się znajdowała:

Była sama na pustkowiu z obcym mężczyzną, którego widziała po raz pierwszy. Czy nie ma on złych zamiarów wobec niej?...

Ale zaraz przepędziła tę myśl. Gdyby miał wobec niej złe zamiary, oszukałby ją... Okazuje się jednak, że mówił prawdę... Roman przecież był na balu maskowym z kochanką... Dzięki temu mężczyźnie dowiedziała się straszliwej prawdy, że Roman ją zdradza...

Pomimo to Helena odczuwała instynktowny lęk. Coraz bardziej oddalali się od szosy. Mijali obecnie rzadki lasek. Następnie wyszli na pole, na którym rozpościerała się bezkresna biel, rozjaśniając nieco ciemną noc.

Nagle Helena zatrzymała się i zapytała drżącym głosem:

— To aż tak daleko?

—Czy pani się boi? — zapytał nawpół żartem nieznajomy.

— W każdym razie nie jest tutaj miło...

— Jak widzę, nie ma pani do mnie zaufania...

Helena nie odpowiedziała. Znów rozejrzała się w około. Nagle z ciemności wyłoniło się kilka postaci.

— Wracamy!... Proszę odprowadzić mnie do domu!... — zawołała Helena.

— Ponieważ pani jest już tutaj, radziłbym jej nieco odpocząć... Tu w pobliżu znajduje się willa mojego przyjaciela... Tam odpoczniemy kilka chwil...

— Proszę natychmiast odprowadzić mnie do domu! —— krzyknęła Helena, którą nagle ogarnął paniczny strach... **(Dalszy ciąg jutro)**

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

W obecności Piotra Chareckiego obaj Lebasowie czytali oczekiwany list Wiochny, wielce nim zdumieni i zasmuceni.

Z bólem w sercu czytał dalej Lebas:

„Przyznam, że byłam bardzo szczęśliwa, wracając do Warszawy, mojego miasta rodzinnego i umiłowanego, gdzie wreszcie zaznam wszystkich rozkoszy, o których marzyłam już od tak dawna, jeszcze gdy byłam dziewczątkiem.

Wieś jest taka smutna... a praca taka ciężka... Później kiedyś... gdy znajdę wolną chwilkę... może na wiosnę, gdy będzie piękna pogoda... zawitam do Was na parę dni, o ile, oczywiście, nie będziecie mieli do mnie zbyt wiele żalu.

Trudno, co robić? Każdy jest kowalem własnego szczęścia i nie powinien go wypuszczać, gdy się do niego zbliży. Będę Wam wdzięczna, gdy, pisząc do mojego dawnego narzeczonego, wytłumaczycie mu najdelikatniej wszystko o moim nowym życiu... prosząc, by nie miał mi tego wszystkiego za złe..."

— Podła... niegodziwa... — zaszlochał Piotr.

Lebas zaś czytał nieubłaganie dalej:

„Niewątpliwie miałam nawet dla niego trochę uczucia... ale jestem za młoda... za ładna... by zrzec się wszelkich możliwych rozkoszy, pozostając żoną drobnego urzędniczyny... bez grosza. Zresztą, on też jest jeszcze młody... pocieszy się...

Całuję Was serdecznie

Lusia".

Kończąc czytanie tego listu załamanym głosem, Lebas zmiął te kartki nerwowo rękami, zaciśniętymi kurczowo gniewem i oburzeniem. Krzyknął:

— Ladacznica!... Niewdzięczna!... Ć nie chcę jej nigdy więcej widzieć na oczy, nigdy... nigdy!...

Możeby dalej jeszcze piorunował, urwał jednak, ponieważ żona wskazała mu Piotra, siedzącego na krześle, opierającego łokcie o kant stołu i targającego rękami rozwichrzona czuprynę. Szlochał żałośnie, pogrążony w nieutulonym bólu.

— Tak tak — mruknął Lebas — już lepiej nic więcej nie mówić...

— Biedny chłopiec... jest jeszcze dużo nieszczęśliwszy, niż my.

— Niech się wypłacze...

Lebasowa odeszła bez szelestu, rzewnie zapłakana. Lebas siadł za ladą, także zatopiony w smutku.

Minęła godzina w nieprzerwanym i niczym niezamąconym bolesnym rozmyślaniu tych trojga.

Wreszcie Piotr wstał. Był bardzo blady. Jego rysy, zniekształcone bólem, nadawały mu dziwny wyraz twarzy. Już nie płakał. Już mu łez zabrakło. Oczy, jakby błędne, połyskiwały gorączkowym blaskiem.

Bez słowa poszedł na górę. Spakował tam swoją małą walizeczkę i zeszedł na dół, milczący, wręcz przerażający ogromem swej rozpaczy.

Lebasowie szeptali coś do siebie pocichutku, gdy nagle ujrzeli Piotra.

— Cóż to? Wyjeżdża pan już, panie Piotrusiu? — zapytała ze zdumieniem pani Lebasowa.

— Tak — odparł Piotr stanowczym tonem. — Chcę się właśnie z państwem pożegnać. Czy wolno ucałować rękę szanownej pani?

Lebasowa podała mu rękę, a gdy się nad nią nachylił, objęła jego głowę i ucałowała go po macierzyńsku w czoło.

— Niech pan jej przebaczy... — szepnęła błagalnie.

— Nigdy! — odparł stanowczo.

Z kolei ucałował go Lebas, mówiąc:

— Do widzenia, drogi chłopcze, do widzenia, Piotrusiu. Chętnie pana zawsze będziemy u nas widywali.

— Wątpię, czy będę mógł skorzystać z łaskawego zaproszenia. Wyjadę daleko...

— Dokąd?

— Tego jeszcze dokładnie nie wiem. Wiem tylko, że bardzo daleko... To też nawet nie mogę państwu powiedzieć „do widzenia", lecz jedynie: „żegnajcie"...

I szlochając głośno, Piotruś wybiegł pędem z zajazdu, jak szalony, wnet znikając w oddali...

* *

Tego samego ranka, gdy Piotr Charecki z rozpaczą w sercu pośpiesznie opuszczał zajazd „Wiochna", dwaj rybacy, cierpliwie wpatrujący się w swe wędki na wybrzeżu wiślanym, zauważyli nagle, że coś takiego dziwnego płynie Wisłą...

— Coś mi się widzi — rzekł jeden drugiemu — że to jakiś topielec.

— Spróbujmy go wyłowić. Daj mi drąg...

Co rzekłszy, wsiedli do łódeczki, przywiązanej do brzegu zaledwie sznureczkiem. Odwiązali ją i po kilku poruszeniach wioseł już odpłynęli do dziwnego przedmiotu.

Było to ciało ludzkie, nadęte, jak balon, już zzieleniałe, smutna ofiara mordu, wypadku lub samobójstwa. Jeden z rybaków zaczepił drągiem za ubranie topielca i zręcznie przyciągnął go do łódki.

— Mężczyzna — stwierdził — i chyba już dość dawno zażywa tej kąpieli, bo już cały zgniły.

— Tak czy inaczej, wpakujmy go do łódki. Dowieziemy do brzegu i damy znać policji.

Dopłynęli do brzegu, wyjęli topielca z łódki i położyli na wybrzeżu na wznak. Następnie jeden z nich pobiegł do pobliskiego komisariatu wodnego, by zawiadomić policję.

Po kwadransie dwóch policjantów i około tuzina gapiów otaczało już topielca.

Był to mężczyzna, dość rosły, o szpakowatych włosach, mniej więcej pod pięćdziesiątkę. Pomimo pewnego już zniekształcenia twarzy, znać było jednak rysy bardzo szlachetne.

Bardzo zaciekawieni, obaj policjanci przetrząsali kieszenie ofiary, licząc na to, że może znajdzie się coś, co pozwoliłoby na stwierdzenie tożsamości

— Jakiś futeralik — zawołał wreszcie jeden z policjantów.

Rzeczywiście znalazł w bocznej kieszeni marynarki jakiś blaszany futeralik, zresztą, przywiązany sznureczkiem do szyi topielca. Szybko przecięto sznur, wzięto futeralik i otworzono go. Była tam kartka papieru zwinięta w trąbkę. Jeden z policjantów odwinął ją ostrożnie i przeczytał głośno:

„Proszę nikogo nie winić o moją śmierć. Nie mogąc dłużej żyć ze względu na moje shańbienie, pozbawiam się ciężaru nad siły nędznego bytowania".

Poniżej podpis:

„Jan Charecki, więzień, zbiegły przed ośmioma miesiącami z więzienia świętokrzyskiego..."

(Dalszy ciąg jutro)

U PROGU WALNEJ ROZGRYWKI

Mniej polityki! — Więcej troski o dobro miasta!

W oczekiwaniu na rozwiązanie kieleckiej Rady Miejskiej, co nastąpi w ciągu najbliższych tygodni i ogłoszenie nowych wyborów do Samorządu Miejskiego na terenie Kielc wyczuwa się już obecnie ożywioną działalność tych ugrupowań, które pragną być jaknajliczniej reprezentowane w przyszłej Radzie.

Str. Narodowe, które idzie do wyborów samodzielnie i liczy na zdobycie 4-6 mandatów, odbyło już szereg zebrań i wieców przedwyborczych z udziałem działaczów zamiejscowych.

Również ożywioną działalność zdradza PPS., która w obecnych wyborach ma nadzieje na wybitne zwiększenie swego stanu posiadania w składzie osobowym przyszłej Rady Miejskiej.

Istnieją również tendencje zgłoszenia wspólnej listy t. zw. stronnictw demokratycznych, na której znajdą się nazwiska znanych w mieście działaczów obozu demokratycznego.

Ta ostatnia koncepcja liczyłaby na wybitne poparcie sfer żydowskich, które w przeciwnym razie wystąpią z odrębnymi listami.

Obóz Zjednoczenia Narodowego zdołał dotychczas pozyskać sobie górne warstwy działających na terenie Kielc Stowarzyszeń, Związków, Organizacyj i Zrzeszeń, które oficjalnie poprą stworzoną przez O. Z. N. listę gospodarczą.

OZN. nie może jednak dotychczas nawiązać porozumienia ze Str. Narodowym i PPS., celem stworzenia wspólnego frontu chrześcijańskiego, mogącego przeciwstawić się listom żydowskim.

Zarówno PPS., jak i Str. Narodowe odrzucają wszelkie próby porozumienia, licząc, że doły organizacyj należących oficjalnie do O. Z. N. poprą raczej ich listy wyborcze.

W chwili obecnej zarówno PPS. jak i Str. Narodowemu chodzi bardziej o rozgrywkę czysto polityczną i wykazanie swego „stanu posiadania", niż o współpracę na polu gospodarczym, do czego zmierza OZN.

Czy te tarcia wyjdą z pożytkiem dla Kielc — przyszłość pokaże.

Utworzenie Urzędu Skarb. na pow. kielecki

W Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 25 lutego 1939 r. Nr. 14, zostało ogłoszone rozporządzenie Rady Ministrów o przyłączeniu z dniem 1.IV 1939 r. do powiatu kieleckiego gminy miejskiej Skarżysko - Kamienna i gminy wiejskiej Bliżyn.

W zwiąku z powiększeniem powiatu kieleckiego Ministerstwo Skarbu postanowiło utworzyc z dniem 1 kwietnia br. 2-gi Urząd Skarbowy w Kielcach na powiat kielecki, zaś dotychczasowy Urząd Skarbowy w Kielcach ustanowić urzędem miejskim.

Posunięcie to zostało przychylnie przyjęte przez miejscowe społeczeństwo, jakoteż przez samorząd terytorialny i gospodarczy powiatu kieleckiego, które z decyzji Ministerstwa Skarbu widzą dążenie do zbliżenia aparatu państwowego do społeczeństwa przez administrację skarbową.

Kina kieleckie:

Czwartak	Gibraltar
WF. i PW	Maria Antonina
Palace:	O czym się nie mówi
Casino	Hotel północy

Walka z niechlujstwem

Władze sanitarne opieczętowały mleczarnię

W wyniku dalszych lustracji sanitarnych na terenie m. Kielc, władze sanitarne stwierdziły brudy i niechlujstwo w pierwszej „Kieleckiej Centrali Nabiałowej" przy ul. Sienkiewicza Nr 49.

Zakwestionowano również we wspomnianej mleczarni mleko, które pobrano do badania na zawartość tłuszczu, celem wskazania czy nie jest ono fałszowane.

W ogólnym wyniku inspekcji, władze sanitarne opieczętowały sklep, a właściciela Wojciecha Mleko do odpowiedzialności karnej.

Okazja do Warszawy

Liga Popierania Turystyki organizuje pociąg popularny do Warszawy na dzień 18 i 19 marca.

Koszt przejazdu w obie strony wynosi 8 zł. 50 gr. od osoby.

Zapisy i karty uczestnictwa wydaje miejscowy oddział „Orbisu".

Ze sportu

Bokserzy kieleccy zwyciężają

Znany pięściarz kielecki w wadze półciężkiej—Koprowski, który odbywa służbę wojskową w Przemyślu i występuje obecnie w barwach tamtejszej „Polonii" brał udział w indywidualnych mistrzostwach Okręgu Lwowskiego zdobywając zaszczytny tytuł mistrza wagi półciężkiej.

Sukces kielczanina jest ogromny jeśli się doda, że waga jego obsadzona była nadzwyczaj silną konkurencją.

Koprowski startował będzie tak samo jak mistrz Okręgu Lubelskiego w wadze półśredniej — Kulczycki (KKS. „Granat" Kielce) w eliminacjach do mistrzostw Polski we Lwowie które odbyć się mają w końcu bież. miesiąca.

Obu pięściarzom należy życzyć powodzenie.

Drobne ogłoszenia

Poszukuję

mieszkania 4-pokoje z kuchnią z wszelkimi wygodami w śródmieściu od 1. kwietnia. Wiadomość: dr. med. Bobra Franciszek Hotel Polski.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Rotholc w Kielcach?

Jak krążą pogłoski w sferach sportowych Kielc, do naszego miasta ma przyjechać celem rozegrania meczu pięściarskiego z kieleckim „Granatem" — Z. K. S. „Gwiazda" z Warszawy, wraz z mistrzem Polski—Rotholcem, który miałby walczyć z Hajdukiem.

Pogłoski nie mają jednak potwierdzenia.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne [illegible] za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 50 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. [illegible] nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.